



Joanna Szczepkowska

Moim szefem jest wyobraźnia

TEKST KATARZYNA JÓZEFOWICZ, ZDJĘCIA BEATA WIELGOSZ



Prowokacyjna wobec mężczyzn, wymagająca względem kobiet, niecierpliwa w rozmowach z dziennikarzami. Jak każda nietuzinkowa osoba, ma zaprzysięgłych wielbicieli i zjadłych wrogów. Po tym, jak w dzienniku oświadczyła,

że w Polsce skończył się komunizm, dostawała drwiące anonimy i listy dziękczynne z okrucami ziemi z Katynia.

W jej wizerunku zderzają się dwa obrazy: znakomitej aktorki i człowieka o wszechstronnych zainteresowaniach oraz kobiety pretensjonalnej i konfliktowej, mającej środowiskowe zadrażnienia, określanej w plotkach jako „potwór”. Legendą stały się awantury, jakie robiła w teatrze, zwłaszcza gdy ktoś traktował swoje obowiązki po amatorsku. W środowisku nadal krążą efektowne anegdoty o garderobianych, które przed spotkaniem ze Szczepkowską łykały proszki uspokajające. Aktorka nie godzi się z etykietką „potwora”, ale nie chce rozprawiać o teatrze z pozycji anioła, bo, jak mówi, sama też bywa po amatorsku nieprzygotowana.

Przyznaje, że gdy zaczynała karierę, wszystko miało dla niej wymiar życia i śmierci. „Wtedy na pewno temperaturą o kilka stopni przewyższałam otoczenie”. Debiut w „Con Amore”, filmie, w którym zagrała razem ze swoim przyszłym mężem Mirosławem Konarowskim, sprawił, że okrzyknięto ją nadzieją polskiego kina. Nieprzeciętny talent uczynił z niej następczynię Haliny Mikołajskiej i Aleksandry Śląskiej. Ona tymczasem wybrała „własną drogę wyrazu artystycznego”. Zamiast błyszczeć na Scenie Narodowej, grywa w ursynowskim teatrze, wozi po całym świecie autorską „Gołą babę”, kończy pisać kolejną sztukę.

Mówi, że nie ma poczucia, aby widzowie cierpieli z tego powodu, że rzadko pojawia się na scenie. Dawniej, kiedy przychodziła z premiery objuczona kwiatami, słyszała od mamy: „Wyrzuć śmieci”. Nauczyło ją to ostrożności w myśleniu o tym, czy jest ważna dla kogoś jako aktorka. „Niektórzy moi koledzy mają się za półbogów, a to przecież tylko cząstka świata”. —>

”

UWAŻAM, ŻE MAŁŻEŃSTWO JEST CZYMŚ PIĘKNYM. ALE JEŚLI
W ZWIĄZKU DWOJGA LUDZI DZIEJE SIĘ TAK ŹLE, ŻE CZŁOWIEK STAJE SIĘ
PRZEZ TO KIMŚ GORSZYM, WÓWCZAS TRZEBA SIĘ ROZSTAĆ”

Marie Claire: Czy zna Pani inną aktorkę, która najpierw zagrałaby Lady Mackbet, a potem Julię?

Joanna Szczepkowska: Nie znam i podobno nie ma takiej. Moja Lady Mackbet miała w sobie coś z Julii, a Julia coś z Lady Mackbet.

M.C. Która z ról była dla Pani szczególnym wyzwaniem?

J.S. Nie umiem podejść do roli inaczej niż jak do „szczególnego wyzwania”. Natomiast nigdy nie zapomnę, kiedy Tadeusz Konwicki zaproponował mi rolę rabinka w „Dolinie Issy”. Mojej długiej modlitwy po hebrajsku pewnie nikt nie pamięta, ale dla mnie to było naprawdę „szczególne wyzwanie”.

M.C. Podobno kiedyś marzyła Pani o rolach kobiet ze zmarszczkami. Czy dlatego, że młodość jest dla aktora mniej interesująca?

J.S. Dla aktora młodość jest prawdziwym polem do popisu, gorzej z autorami. Naprawdę ciekawe role pisane są dla doświadczonych aktorek, a od doświadczeń w teatrze dostaje się zmarszczek.

M.C. Dostrzega Pani w sobie podobieństwo do szekspirowskich heroin?

J.S. U Szekspira wielkie namiętności prowadzą zwykle do katastrofy. Mogę się przyznać do wielkich namiętności, ale na szczęście wychodzę z nich cało.

M.C. Mówi Pani o sobie, że bywa osobą gwałtowną. Walczyła Pani z tym?

J.S. Tak. Kiedyś od razu gdzieś biegłam, chwytając za słuchawkę, pukając do jakichś drzwi, teraz odczekuję. Kiedy coś mi się nie podoba i czuję, że powinienam zareagować, staram się przeczekać przynajmniej jedną noc. Jeżeli rano mój sprzeciw ma tę samą temperaturę, zaczynam działać.

M.C. Ile prawdy jest w anegdotach o tym, że na początku kariery potrafiła Pani spierać się z najbardziej renomowanymi twórcami?

J.S. Zdarzyło mi się to dwa, może trzy razy. Myślę, że budziłam zdumienie: grzeczna dziewczynka z loczkami mówi człowiekowi o wielkim nazwisku „nie”. Po prostu miałam swoją granicę wytrzymywania „starej szkoły”.

M.C. Nie ostrzegano Pani, że aktorstwo ze swoimi zależnościami, układami, koteriami i nieczystą grą to zawód nie dla Pani?

J.S. Przecież urodziłam się w tym środowisku. Sama mogłam wiele zaobserwować, jednak długo widziałam tylko piękne strony tego zawodu. Chyba przede wszystkim dlatego, że mój ojciec po prostu nie dostrzegał żadnych koterii ani nieczystej gry. Był ponad to i ja starałam się trzymać tej zasady. Tak naprawdę teatr jest miejscem wielkich przyjaźni, trzeba tylko chcieć ich tutaj szukać.

M.C. W Pani karierze znakomite role i spektakularne wydarzenia przeplatają się z okresami ciszy.

J.S. Rzeczywiście czasami się wycofuję. Wynika to pewnie z dwóch sprzecznych natur, które muszę w sobie godzić. Jedna lubi gwar, szum, „atmosferkę” i dyskusje do rana, a druga tego wszystkiego nie znosi. Potrzebuję pewnej porcji ciszy, refleksji, samotności, więc kiedy robi się głośno, uciekam.

M.C. Pisze Pani wiersze, sztuki, felietony. Czyżby Joanna Szczepkowska miała zamiar zmienić zawód?

J.S. Zawsze pisałam. Różnica jest tylko taka, że teraz mam wydawcę i czytelnika. Niestety, doba ma tylko 24 godziny i trzeba ten czas jakoś podzielić. Piszę w zasadzie tylko wtedy, kiedy nie pracuję nad rolą.

M.C. Jak ważne dzisiaj jest dla Pani aktorstwo?

J.S. Myślę, że to coś w rodzaju drugiej skóry. Tak jak jest się brunetem, blondynem, flegmatykiem czy optymistą – ja jestem aktorką. Inna rzecz, że

teraz już nie muszę grać. Nie czekam w panice na propozycje, mogę robić wiele innych rzeczy.

M.C. Dawniej miała Pani poczucie misji?

J.S. Chyba można to tak nazwać. Jeszcze w liceum zdarzało mi się oglądać spektakle, po których stawałam się inna. Pewnie dlatego potem, już grając, miałam poczucie, że publiczność, przychodząc do teatru, chce się znaleźć w innym wymiarze, a ja powinnam się do tego przyczynić.

M.C. Jak to możliwe, że aktorka, dla której ten zawód był wszystkim, zrezygnowała z roli u Bugajskiego w „Prześluchaniu” – zagrała ją Krystyna Janda i została obsypana nagrodami?

J.S. Powiedziałam, że aktorstwo to dla mnie druga skóra, a nie pierwsza. Przede wszystkim jestem kobietą. Kiedy zaproponowano mi ten film, miałam dwumiesięczne dziecko. Siedząc na planie, nie dałabym innym żyć, umierałabym z tęsknoty i wyrzutów sumienia. Zresztą kiedy ja zastanawiałam się „tak” czy „nie”, obsada już została zmieniona, więc naprawdę nie ma o czym mówić.

M.C. Czy kiedykolwiek zabiegała Pani o rolę?

J.S. Nigdy. Myślę, że umiem grać, a walczyć nie umiem.

M.C. Nie walczyła Pani nawet o Teli-menę?

J.S. Ani przez chwilę. To nie jest pierwsza rola, którą mi zaproponowano, a zagrał ktoś inny. Ja w takim wypadku mam równy puls i temperaturę 36,6. Dlaczego? Z czystej przekory. Film często karmi się sztucznymi sensacjami. Nie ma takiej możliwości, żebym dała się sprowokować. Walczę o rolę dopiero wtedy, kiedy ją gram.

Córki Marysia i Hania na razie zarzekają się, że nie chcą być aktorkami





”BYŁAM CHOROBLIWIE NIEŚMIALA,
NIEZBYT EFEKTOWNA, WIĘC WSZYSCY ODRADZALI
MI SZKOŁĘ TEATRALNĄ. WIEDZIAŁAM JEDNAK,
ŻE TO MÓJ ŻYWIÓŁ. GDY SIĘ UDAŁO, NIE ISTNIAŁO DLA MNIE
NIC POZA SZKOŁĄ, ŻADEN DOM, DZIECI, MĘŻCZYŹNI
I BYŁAM PEWNA, ŻE TAK BĘDZIE ZAWSZE”

M.C. Jaki wpływ na Pani osobowość miał dom rodziców?

J.S. Myślę, że wyszłam stamtąd taka, jaka jestem do dzisiaj. Uwielbiałam dom stworzony przez rodziców, byłam zafascynowana ich pokoleniem – gorącym, żywym stosunkiem do rzeczywistości. Nigdy się nie zbuntowałam.

M.C. Jak opisałaby Pani małżeństwo swoich rodziców?

J.S. Nawet nie spróbuję. To był prawdziwie intymny dom z dobrze strzeżonym życiem wewnętrznym. Mogę tylko powiedzieć, że oni poza wszystkim innym bardzo się lubili. Myślałam, że właśnie dlatego tak się spieszyłam ze szkoły do domu...

M.C. Pani wybrała samotność. Jak Pani o niej myśli: jako o smutnej konieczności czy raczej o rozkoszy?

J.S. Wybrałam samodzielność, a nie samotność. Wiele rozwodów to właśnie ucieczka od poczucia samotności. Samodzielność natomiast to, paradoksalnie, stan, w którym nie da się żyć bez ludzi. Jeżeli moja samodzielność wydaje owoce, to tylko dlatego, że nie jestem samotna.

M.C. Bohaterka „Golej baby” stwierdza, że „im lepszy mężczyzna od nas odchodzi, tym większa cisza po nim zostaje”. Czy spotkała Pani kogoś, o kim mogłaby to powiedzieć?

J.S. Kiedy mój ojciec odszedł na zawsze, zrobiło się bardzo cicho.

M.C. Jest Pani osobą romansową?

J.S. Nie bardzo wiem, co to znaczy. Jeżeli „romansowa” to kobieta, która bez romansu czuje się nieswojo, to nie jestem kobietą romansową. Ale gdy gdzieś przeczytałam, że za 500 lat mężczyźni przestaną istnieć jako gatunek, poczułam się nieswojo...

M.C. Czy chciałaby Pani coś mieć tak bardzo, żeby zagrać w reklamie?

J.S. Przede wszystkim w reklamie się nie gra, tylko się uśmiecha. Myślę, że są aktorzy, którym reklama nie szkodzi, a są tacy, którzy coś tracą. Ja chyba należę do tych drugich. Poza zdrowiem nie ma takiej rzeczy, dla której skusiłabym się na reklamę.

M.C. Nawet wykwintnych perfum?

J.S. A czy wykwintne perfumy potrzebują reklamy...

M.C. Kiedyś powiedziała Pani, że talent to piekło. Czy mogłaby się Pani z tego wytłumaczyć?

J.S. Tak powiedziałam? Może chodziło mi o to, że talent to taki słuch absolutny – każdy fałsz odczuwa się jak torturę. Może chodziło mi o piekło wyobraźni. Nie wiem, co mogłam mieć na myśli – obraz piekła zmienia się z wiekiem.

M.C. Razem z Panią studiowały Ewa Ziętek, Gabriela Kownacka, Sławomira Łozińska, wreszcie Krystyna Janda. Mówi się, że Pani i Jandzie rywalizacja wychodzi na dobre.

J.S. Nie wiem, jak osoby tak różne mogą ze sobą rywalizować, ale jeżeli tak się mówi i jeszcze w dodatku wychodzi to na dobre – prawda nie ma żadnego znaczenia. Janda z wielkim powodzeniem gra w filmach, natomiast ja rezygnuję. To znaczy, że nie podejmuję rękawicy...

M.C. Ale to Pani ustawia poprzeczkę w teatrze.

J.S. Swoją na pewno.

M.C. Podobno za wszystko w życiu trzeba płacić. Jaki koszt ponosi Pani za bezkompromisowość?

J.S. Czuję coraz większą odpowiedzialność. Moim szefem jest wyobraźnia, i na razie płaci nieźle. Kiedy mi wymówi, pójdę na kompromis. ■